

Dobro i zło

7 czerwca 2015

„Dobro nigdy nie powołuje się na zło jako na swoją rację, lecz zło zawsze podaje za swą rację jakieś dobro” – Stanisław Lem.

„Religia stanowi obrazę dla ludzkiej godności. Gdyby jej nie było, mielibyśmy dobrych ludzi robiących dobre rzeczy i złych ludzi czyniących zło. Tylko religia może sprawić, że dobrzy ludzie robią złe rzeczy” – Steven Weinberg, amerykański fizyk i laureat nagrody Nobla.

Co jest czym? Wbrew pozorom nie jest to takie oczywiste, jakby się mogło wydawać.

Pamiętam, że kiedy przeczytałem tę konstatację mojej znajomej, zbulwersowała ją niebywale, uznając, iż jest ona bardzo obraźliwa dla osób wierzących, że taki stereotyp myślowy jest nieuprawniony i niczym nie uzasadniony. Starałem się jej wytłumaczyć, iż nie chodzi w tym stwierdzeniu o to, że wszyscy dobrzy ludzie czynią zło za podszeptem religii, a jedynie o to, co można wywnioskować z krwawej, pełnej przemocy historii religii: bardzo wielu ludzi czyniło (i czyni nadal) zło z pobudek religijnych, będąc święcie przekonanymi, że czynią dobro miłe ich Bogu, za które będą przez niego nagrodzeni na tamtym świecie.

Nie udało mi się przekonać owej znajomej, mimo tego, iż powołałem się jeszcze na Blaise Pascala, którego bardzo ceni, a który myślał podobnie: „Ludzie nigdy z takim przekonaniem i z taką radością nie angażują się w czynienie zła jak wówczas, gdy czynią to z pobudek religijnych”. Prawdę mówiąc nie zdziwiło mnie to wcale, ponieważ jej poglądy zbliżone są do poglądów księdza Dariusza Oko, który swojego czasu wyraził je w Pszczynie, w taki sposób: „Ateiści jak pokazują badania, są mniej moralni, mniej duchowi, bardziej zdolni do rzeczy złych i najgorszych, bardziej prymitywni, brutalni. Oni najbardziej

poniżają godność człowieka". Jednym słowem: co złe, to wina ateistów, nigdy ludzi wierzących, posiadających sumienia moralnie ukształtowane.

Dobrze ten problem przedstawił Daniel C. Dennett w książce „Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne”: „Wielu z nas sądzi, że najważniejszą rolą religii jest wspieranie moralności przez dostarczanie ludziom najmocniejszego powodu do tego, by czynili dobro: obietnicy wiecznej nagrody w niebie oraz (zależnie od gustu) groźby wiecznej kary w piekle, jeśli nie będą go czynić. Zgodnie z tym założeniem uważa się, że bez boskiego kija i marchewki ludzie wylegiwaliby się leniwie lub folgowali swoim prymitywnym zachciankom, łamaliby obietnice, zdradzali współmałżonków, zaniedbywali obowiązki i tak dalej”.

Nie ma się co dziwić zatem, iż zgodnie z tym dalekim od prawdy przekonaniem, większość ludzi traktuje religię jako zestaw samych cnót, których wpajanie człowiekowi od wczesnego dzieciństwa w żaden sposób nie może zaszkodzić, a wręcz przeciwnie: czyni go lepszym, doskonalszym i bardziej wrażliwym osobnikiem. Czy rzeczywiście tak jest? Chciałbym w niniejszym tekście przyjrzeć się bliżej temu problemowi i spróbować obronić prawdziwość twierdzeń, które zawiera motto do tego tekstu.

Sprawdźmy więc na podstawie historycznych przekazów, czy zasadne jest twierdzenie, iż „zło zawsze podaje za swą rację jakieś dobro”, oraz czy „tylko religia może sprawić, że dobrzy ludzie, robią złe rzeczy”? Aby dobrze zrozumieć ten problem musimy cofnąć się do religijnych początków rodzaju ludzkiego. W katechizmie Kościoła katolickiego czytamy: „Człowiek zwiedziony przez szatana, pogrzebał w swym sercu zaufanie do Boga, nadużył danej mu wolności i sprzeciwił się Bożemu przykazaniu. W tym objawił się pierwszy ludzki grzech. Odtąd prawdziwa powódź grzechu zalewa świat: Kain zabił Abła; grzech stał się zgubą ludzkości”. Zaś sobór Watykański II w *Geudium et spes* orzekł: „W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta

ongić u początku świata trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana”.

Według religii katolickiej (i nie tylko) zaczęło się to oczywiście w rajskim ogrodzie, kiedy to pierwsi ludzie skuszeni przez podstępного i przebiegłego węża, zerwali i zjedli zakazany owoc z drzewa poznania dobra i zła. Otworzyły się im wtedy oczy i odtąd człowiek, tak jak jego Bóg, nie tylko zna dobro i zło, ale też (zgodnie z wolną wolą, którą dostał od Stwórcy) zdolny jest do czynienia dobra i zła, oraz świadomego wyboru któregoś z tych przeciwnych stanów moralnej wartości (czy też moralnego wartościowania).

Czas zatem przyjrzeć się, jakie ludzkie postawy i zachowania uważane są przez tę religię za dobro, a jakie za zło. Posłużę się tylko nielicznymi, ale za to bardzo znamiennymi przykładami, których wymowa (mam nadzieję) jest jednoznaczna. Zacznę od wydarzenia, które Uta Ranke-Heinemann opisała w książce „Eunuchy do raju”: „Gdy w 388 r., z poduszczenia swego biskupa, chrześcijanie spalili synagogę w Kallinikon nad Eufratem, a później cesarz Teodozjusz nakazał jej odbudowę na koszt biskupa, Ambroży zaprotestował: „Oświadczam, że podpaliłem synagogę; tak, że wydałem im takie polecenie, by nie było więcej takiego miejsca, w którym przeczy się Chrystusowi... Co stoi wyżej, pojęcie porządku czy interes religii?” (...) W ten sposób Ambroży wywalczył wreszcie całkowitą bezkarność podpalaczy synagogi. Wszedł do historii Kościoła jako prawy chrześcijanin, który nie ugiął się nawet przed cesarzem.”

Co my tu mamy? Realne zło w postaci spalonej synagogi, zło, które za swą rację podaje ogólnikowe dobro w postaci „interesu religii”. I oczywiście chrześcijańskich podpalaczy, którzy to zło wyrządzili bliźnim w imię swojej religii, przekonani przez swego najwyższego duszpasterza (i przekonani zapewne), że czynią dobro. Ten szeroko pojmowany „interes religii” będzie się przewijał we wszystkich następnych przykładach.

„Dla najdawniejszych chrześcijan służba frontowa była nie do pomyślenia. Nigdzie w ich piśmiennictwie z pierwszych stuleci nie ma zgody na to, co więcej, wszyscy Ojcowie Kościoła zakazywali zabijania w obronie koniecznej – i oto w 313 r. cesarz Konstantyn obdarzył chrześcijan pełną swobodą praktyk religijnych, po czym w 314 r. uchwalono ekskomunikę dla dezertów. Kto porzucał broń narażał się na wykluczenie z Kościoła. (...). Sprzyjający armii Kościół (...) odtąd wspierał władców dopuszczających się masowych mordów, a nawet niebawem sam ich zaczął do takich mordów nakłaniać. (...) Krótko mówiąc, już w IV w. a jeszcze wyraźniej w V w. Kościół idzie ku triumfowi krzyża po zgłiszczach i trupach (...) niszczo coraz więcej świątyń, a podjudzane tłumy nierzadko masakrowały pogan. Nieomal zawsze działo się to pod przewodem biskupów czy opatów, przy czym najaktywniejsi byli mnisi. (...) Przez całe wieki kler propagował też święta wojnę, do której Urban II jeszcze w 1095 r. (...) nakłaniał zbójców, zapewniając im odpuszczenie grzechów, obfity łup, krainę mlekiem i miodem płynącą i krzyczał: To nakazuje Chrystus!” (wg „Opus diabli” K. Deschnera).

To bardzo skrótowe i ogólne przedstawienie wycinka wczesnej historii Kościoła katolickiego unaocznia nam rozmiar tego odrażającego w swym niewyobrażalnym zakłamaniu procederu, oraz to, jak szybko przyjął się on w Kościele, który miał z założenia propagować idee i nauki Jezusa Chrystusa i stał się ogólnie przyjętą normą postępowania nie tylko dla jego pasterzy, ale też dla podporządkowanych im wiernych. Tym powszechnym złem, które tu występuje są masowe zbrodnie na bliźnich, czynione w imię enigmatycznego dobra: „interesu religii”, choć należałoby powiedzieć: realnej władzy kleru nad resztą społeczeństwa. Trudno także powiedzieć, jaki był w tym udział ludzi dobrych i nieświadomych zła, w którym uczestniczą.

Doskonałą ilustracją powyższego wątku, będą zapewne fragmenty kroniki wyprawy krzyżowej (pierwszej krucjaty), opisującej

zdobycie Jerozolimy w 1099 r.: „W środę i czwartek (13 i 14 lipca) nocą i dniem przypuszczamy ze wszystkich stron niezwykle szturm do miasta. (...) Kiedy zaś zbliżyła się godzina, w której Pan nasz Jezus Chrystus raczył dźwignąć za nas drzewo krzyża, rycerze nasi mężnie poczęli walczyć na wieży (...) Wtedy to jeden z naszych rycerzy (...) wdarł się na mury miasta. Skoro tylko wtargnął, wszyscy obrońcy zaczęli uciekać z murów miasta, a nasi następnie ścigali ich i mordowali aż do świątyni Salomona; tu była taka rzeź, że nasi po kostki brodzili we krwi (...). Wreszcie nasi pokonawszy pogan, pojmali w świątyni sporo mężczyzn i kobiet i mordowali kogo chcieli, a kogo chcieli zatrzymywali przy życiu (...). Wojska nasze wkrótce rozbiegły się po mieście (...) zabierając złoto i srebro, konie i muły, oraz zajmując domy pełne wszelkich rzeczy. Wszyscy zaś pośpieszyli, płacząc z nadmiernej radości, do Grobu Zbawiciela. (...) Nazajutrz rano wdarli się żołnierze potajemnie na dach świątyni (Salomona) i napadli na Saracenów, mężczyzn i kobiety, ścinając ich gołymi mieczami; niektórzy z nich rzucali się (z dachu) świątyni. (...) O takich rzeziach pogan nikt dotąd nie słyszał, ani ich nie widział, bo stosy trupów wyglądały jak wały graniczne, a nikt nie zna ich liczby, tylko sam Bóg” („Religie wschodu i zachodu”, Kazimierz Bank).

Jakie zło jest tu przedstawione? Tak jak i w poprzednich przykładach: morderstwa na masową skalę, a także grabież cudzego mienia. Jakim natomiast dobrem jest to uzasadnione? Wyzwoleniem Grobu Pańskiego z rąk innowierców, oraz zapewnieniem bezpieczeństwa pielgrzymom zmierzającym do tegoż grobu. A tak naprawdę chodziło o wzmocnienie władzy papieża Urbana II, który tę krucjatę proklamował w 1095 r. na synodzie w Clermont, jak i stworzenie perspektywy ekspansji terytorialnej dla arystokracji i bogatych łupów dla wszystkich. Podobne pobudki przyświecały organizatorom następnych ośmiu krucjat.

Teraz następne wielkie zakłamanie religijne, które wiąże się

ze „świętą” Inkwizycją. Papież Innocenty IV bullą „Ad exstripanda” z 1252 r. sankcjonuje tortury w sądownictwie kościelnym, za które musiały płacić rodziny katowanych ofiar. Natomiast Innocenty VIII (koniec XV w.) bullą „Summils desiderantes affectibus” oficjalnie zezwolił na torturowanie i skazywanie na stos, podejrzanych o czarownictwo. Przywołuje w niej jako autorytety, inkwizytorów Insitoriusa i Sprengera, autorów Młota na czarownice. Jakże to miało konsekwencje?

W książce „Zbrodnie w imieniu Chrystusa”, Robert A. Haasler napisał: „Wolter obliczył, że w imię wiary 9 468 800 chrześcijan straciło życie za sprawą innych chrześcijan. Większość z nich to ofiary inkwizycji (...) Sobór (w Tuluzie) nakazał też, by wszyscy wierni przysięgali biskupom, że z zapałem będą prześladować kacerzy i tę przysięgę mieli powtarzać co dwa lata. (...) Kościół nie wzdragał się przy tym, przed wykorzystaniem anonimów i wręcz zachęcał do denuncjowania. Każdy katolik zobowiązany był wydać znanego mu innowiercę. Dzieci, które by nie doniosły na swych heretyckich rodziców, musiały liczyć się z utratą wszelkiej własności (...) Imiona świadków przed oskarżonym zatajano (...). Odtąd obok ławy tortur wisiał zawsze krzyż, a w czasie torturowania, służące do tego celu narzędzia były wielokrotnie polewane wodą święconą (...). Kto odwołał zeznania złożone podczas tortur, tego poddawano torturom po raz drugi. Kto publicznie ośmielił się stwierdzić, że zeznania jego zostały wymuszone torturami, tego palono żywcem jako heretyka recydywistę. W każdym więzieniu inkwizycji, krucyfiks i ława tortur stały obok siebie (...) do wykazania winy wolno się było uciekać do wszelkich oszustw, istniało jednoznacznie sformułowane przyzwolenie na stosowanie takich metod (...). Egzekucje kacerzy wykonywane były na ogół w dni świąteczne. I traktowane były jako demonstracja nieograniczonej władzy Kościoła (...) każdy wierny, który nosił drewno na stos, otrzymywał odpust zupełny (...) Jedynie w wyjątkowych wypadkach – i była to wielka łaska – duszono ofiarę przed straceniem. W czasie gdy heretyk (...) albo się dusił, albo powoli płonął, zgromadzeni katolicy śpiewali

pieśń „Chwalimy Cię, wielki Boże”. (...) Mienie straconych było konfiskowane przez Kościół, a ich wydziedziczeni potomkowie przez trzy pokolenia uchodzili za ludzi niegodnych.”

Jakie realne zło wyłania się nam z powyższych świadectw historycznych? Torturowanie i palenie na stosach ludzi, czyli jak wyżej: morderstwa na masową skalę, do których doszły niewyobrażalne wręcz cierpienia ofiar, zadawane przez sadystycznych oprawców inkwizycji. Na jakie natomiast dobro powoływano się w tym przypadku? Zapewne szeroko pojmowany „interes religii”, który generalny inkwizytor kard. Carafa (późniejszy papież Paweł IV) tak sprecyzował: „W sprawach wiary nie wolno czekać ani chwili, ale przy najmniejszym podejrzeniu karać należy natychmiast z najwyższą surowością”.

Kiedy się jednak wczytać w owe fragmenty można odnieść wrażenie, iż tak naprawdę chodzi w tym zakłamanym procederze o władzę nad wyznawcami tejże religii, czyli pozbywanie się przeciwników tejże władzy, oraz tych, którzy mogliby jej zagrozić. Jak i korzyść materialną, towarzyszącą konfiskacie mienia nieszczęsnych ofiar inkwizycji. Trudno mi także określić czy brali w tych wydarzeniach ludzie dobrzy (zapewne najczęściej jako ofiary), którzy wyrządzali krzywdy bliźnim ze strachu, czy też z nieświadomości.

Teraz może coś z innej półkuli, aczkolwiek z tej samej religii: będzie to rzecz o chrześcijańskich konkwistadorach, dopuszczających się bestialskich zachowań w stosunku do tubylców z Nowego Świata. W książce „Opus diaboli” Karlheinz Deschner pisze: „Chrześcijananie – pisze Las Casas (naoczny świadek, hiszpański dominikanin) – wdzierali się między ludzi, nie oszczędzali ani dzieci, ani starców, ani kobiet brzemiennych, ani tych w połogu, rozpruwali im ciała i rozrywali wszystkich na kawałki, nie inaczej, niż gdyby napadli na stado owiec” (...) „Nowo narodzone istotki – opowiada Las Casas – odrywali, chwytając je za nogi, od piersi matek i rzucali je na skały, rozbijając im głowy (...). Inne dzieci włączyli ze sobą po ulicach, trzymając je za ramiona, śmiali

się przy tym i żartowali, a w końcu wrzucali te dzieci do wody (...). Robili oni też szerokie szubienice, takie, że stopy prawie dotykały ziemi, na każdej z tych szubienic wieszali na cześć i chwałę Zbawiciela i dwunastu apostołów, po trzynastu Indian, potem podkładali drewno, rozniecali ogień i palili wszystkich żywcem (...) Wszystkich pozostałych, razem z ich świtą, chrześcijanie zabili lancami i szpadami; ale królową Anacoanę przez respekt powiesili (...) Wszystkie opisane tu okropności i jeszcze wiele innych widziałem na własne oczy."

Jakie realne zło jest tu przedstawione? Jedno z najbardziej odrażających: mordowanie małych dzieci, które niczym nie zawiniły owym „bogobożnym i pobożnym” oprawcom, oprócz tego, że stanęły na ich życiowej drodze. Jakim dobrem można uzasadnić takie przerażająco okrutne zachowania? Czy jest w ogóle coś, co tłumaczy ten rodzaj bestialstwa?

Owszem, według wpojonych tym ludziom „prawd religijnych” czynili oni „dobro” , ponieważ ani ci tubylcy, ani ich potomstwo nie będąc chrześcijanami, nie zasługiwali, by cieszyć się życiem. Było już zwyczajem w takich sytuacjach, że takie małe istotki chrzczono naprędce, a zaraz potem roztrzaskiwano o kamienie, aby nie zdążyły nagrzeszyć. Wierzano bowiem, że w ten sposób ratuje się ich dusze przed ogniem piekielnym i zapewnia im wieczne zbawienie. Może być wyższa racja dla takiego zachowania, niż ta? Według ówczesnych wierzeń – nie!

A co do dobrych ludzi, którzy potrzebują religii, by czynić złe rzeczy, to miałbym w tym przypadku duże zastrzeżenia: jakoś trudno mi uwierzyć w to, że religia może w tak wielkim stopniu pomieszać ludziom w głowach, aby skłonić ich do tak przerażających zachowań. Bardziej skłonny byłbym sądzić, że oni niezależnie od religii byli złymi ludźmi, a ona tylko wydobyła na wierzch to zło, wmawiając im, iż czynią dobro. Może jeszcze jeden znamienity przykład, w doskonały sposób ukazujący wpływ religii na nienawistną postawę w stosunku do bliźnich.

W książce „Opus diaboli” K. Deschner pisze: „Już u schyłku starożytności uchwała się na dziesiątkach synodów kolejne surowe restrykcje antysemickie, aż wreszcie w 638r. szósty sobór w Toledo nakazuje przymusowe ochrzzczenie wszystkich Żydów zamieszkałych w Hiszpanii, natomiast siedemnasty sobór toledański w 694r. uznaje wszystkich Żydów za niewolników. Ich kapitały ulegają konfiskacie, zostają im też odebrane dzieci od siódmego roku życia wzwyż. (...) Papież Innocenty IV (...) w 1244r. kazał spalić Talmud. W innych bullach (...) papieże regularnie zmuszali Żydów do słuchania ściśle kontrolowanych kazań nawracających, przy czym byli oni bici laskami, żeby nie zasypiali. (...) „Złe traktowanie Żydów uważa się za dzieło miłe Bogu” – donosi w XII w. Abelard” (...) Krótko mówiąc, antysemickie dekryty kościelne pojawiają się aż do XIX w. Jeszcze Leon XII, intronizowany w 1823r. (...) tworzy nowe getta i poddaje ich mieszkańców inkwizycji. Nic dziwnego, że stale podjudzany chrześcijański motłoch zaczął również likwidować Żydów. Byli oni kamienowani, topieni, łamani kołem, wieszani, rąbani na kawałki, paleni żywcem i grzebani żywcem. Na postronkach i za włosy zaciągano ich do chrzcielnicy i czynny udział w tym przymusowym chrzczeniu brał wyższy kler, który ciągle domagał się coraz zacieklejszych prześladowań. (...) W XIII i XIV w. wybuchy antysemickiej nienawiści, które wstrząsnęły całą Europą, były inicjowane przede wszystkim przez sobory laterańskie. Czwarty z nich, który obradował za czasów Innocentego III, najpotężniejszego papieża w całych dziejach (...) Otóż ten sobór potwierdził, powołując się na Augustyna, tezę o wiecznym podporządkowaniu, zniewoleniu Żydów i wydał szereg antysemickich dekretów. (...) Kościół katolicki niejednokrotnie w przeszłości inicjował i popierał nagonkę na Żydów. Jeszcze w XX wieku Pius X oświadczył dosłownie: „Religia żydowska była podstawą naszej religii; została jednak zastąpiona nauką Chrystusa i nie możemy uznać dalszej racji istnienia tamtej.”

W tym przypadku ilość realnego zła, która się nagromadziła przez kilkanaście wieków takiego traktowania owego narodu,

uważającego się za „wybranego przez Boga”, przez wiernych innych religii (szczególnie katolicyzmu), jest wręcz nie do wyobrażenia. Jest ono również tak wielorakie, że nie sposób nawet wymienić jego wszystkich rodzajów. Na jakie natomiast dobro powołuje się ono, usprawiedliwiając swoje odrażające działania? Na Pismo Święte, jakże by inaczej? Oto stosowne wersety: „Piłat (...) wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: „Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz”. A cały lud zawołał: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze” (Mt 27,24,25). Poza tym Jezus wielokrotnie zwraca się do ortodoksyjnych Żydów słowami: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy (...) Biada wam przewodnicy ślepi (...) którzy przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda! (...) wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości (...). Wężę, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle? (...) Tak, spadnie na was wszystka krew niewinna, przelana na ziemi” (Mt 23, 28,15-35). „Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się oni wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają miary swych grzechów. Ale przyszedł na nich ostateczny gniew Boży” (1 Tes 2,15).

Zatem tym „dobrem” na które powołuje się owo zło, jest przeświadczenie (wywodzące się już z Biblii, czyli Słowa Bożego), że Żydzi są winni ukrzyżowania Jezusa Chrystusa (czyli tak zwanego „bogobójstwa”) i dlatego powinni być ukarani wytępieniem z powierzchni Ziemi. Dziwne tylko, że wg chrześcijańskiej doktryny (a zatem Kościołów, które najdotkliwiej prześladowały „starszych braci w wierze”) wynika, iż to sam Bóg wpadł na taki pomysł, aby przez Ofiarę Odkupienia z jego Syna zbawić grzeszną ludzkość. Ilu więc dobrych ludzi dało się nabrać na tę zakłamaną i wewnętrznie sprzeczną ideę? Nawet nie sposób tego policzyć.

Na czym polega mechanizm tego zakłamania, stosowany we wszystkich tych przypadkach? Na fałszywym przekonaniu, że zło,

które jest wyrządzane w imię wyższego celu zawsze uświęca środki, którymi się do niego starano zbliżyć. Ergo: nie jest zatem złem w potocznym rozumieniu tego słowa, lecz dobrem, którego inaczej nie sposób było osiągnąć.

A prościej i prawdziwiej: każde zło (nawet największa zbrodnia, przestępstwo i niegodziwość), które jest pomocne w osiągnięciu i utrzymaniu przez kapłanów całkowitej władzy nad swymi owieczkami – już z definicji jest dobrem. Natomiast każde dobro, które przeciwstawia się temu odwiecznemu porządkowi rzeczy – z definicji jest złem, które należy potępiać i zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami. I na tym polega religijne rozumienie dobra i zła. Przynajmniej (na co wskazują liczne świadectwa historyczne) w katolicyzmie.

Gwoli ścisłości przedstawię jeszcze w tej sprawie stanowisko humanizmu ewolucyjnego. W doskonałej książce Michaela Schmidta-Salomona „Poza dobrem i złem”, jej autor pisze: „Dobro i Zło to moralne fikcje niemające odpowiedników w rzeczywistości. (...) Kulturowy sukces tych fikcji bierze się w głównej mierze stąd, że stanowiły one doskonały wewnątrzgrupowy mechanizm stabilizujący, pozwalający danej grupie odgraniczyć się od „obcych”. Jednak w procesie rozwoju kulturowego osiągnęliśmy już takie stadium, w którym dalsze trzymanie się archaicznego dualizmu dobra i zła jest wykluczone. (...) Gdy mempleks dobra i zła na stałe zagnieździ się w systemie pojęciowym, trudno znaleźć czyn tak okrutny, żeby w imię „wielkiej, słusznej sprawy” nie można było go popełnić. Najwięksi przestępcy w historii nie byli żadnymi demonami, lecz uważali się (...) za idealistów i wręcz roili sobie, że reprezentują „armie dobra” w walce z „powszechnym złem”. (...) Religie, twierdzi Dawkins, to „mistrzowie sztuki zwodzenia” – i ma niewątpliwie rację. Ale określenie to dotyczy się każdej ideologii, która za pomocą mempleksu „dobro versus zło” namawia jednostkę do poświęcenia własnego życia w imię „wyższych ideałów wspólnoty”. Gdy ofiara połknie przynętę w postaci poczucia przynależności do grupy „elitarnych

wojowników zwalczających zło”, nie ma już w zasadzie szans na ratunek.”

Religie w czasie swej długiej historii wyrządziły ludzkości mnóstwo realnego zła, w imię enigmatycznego i nieweryfikowalnego dobra. I o ile to zło jest łatwo dostrzegalne (można je opisać, sklasyfikować i policzyć), to istnienia owego „dobra”, które wymagałoby czynienia zła w jego imieniu, w żaden sposób nie da się udowodnić, ani obronić jakąkolwiek sensowną argumentacją. Chyba tylko taką, iż wymaga tego interes nie tyle religii, co władzy człowieka nad człowiekiem uzurpowanej w imieniu religii i przypisywanych im bogów.

Jeśli tak się sprawy mają, to czy można się dziwić, że to religijne „dobro” jest w istocie wyrafinowanym „złem”, które tylko udaje dobro, przywdziewając podstępnie jego maskę? Czy można się dziwić ludziom, którzy od wielu wieków są oszukiwani w tej kwestii przez swoich duszpasterzy, przekonujących ich w majestacie swego Boga i religii, że wcale nie wyrządzają zła bliźnim (choć ślepy zauważyłby, że jest inaczej), a jedynie dobro? Ciekawe jak na te pytania odpowiedzieliby nasi wygadani rygorystyczni moraliści.

„Największe okrucieństwa w historii nie były dziełem szatana, ale dokonywały się w imieniu światopoglądów rzekomo dobrych ludzi” (Philip Vandenberg).

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)